



MISTRZ ROMANTYCZNYCH HISTORII

NICHOLAS  
SPARKS  
ZLICZYĆ CUDA

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
COUNTING MIRACLES

Copyright © Willow Holdings, Inc. 2024  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Magdalena Słysz 2024

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce: © Morgan Somers/E+/Getty Images

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



# Rozdział 1

## I

*Marzec 2023*

Tanner Hughes wyszedł na werandę domku, kiedyś należącego do jego dziadków, i zamknął za sobą drzwi na klucz. W jednej ręce trzymał worek marynarski, a w drugiej pokrowiec z garniturem, który pięć tygodni wcześniej włożył na pogrzeb babci.

Uniósł wzrok i zauważył pojedynczą białą chmurę, świetlistą w porannym słońcu. Zapowiadał się kolejny piękny jak z pocztówki dzień na Florydzie i Tanner znowu pomyślał, że dziadkowie wybrali ładne miejsce, by osiąść gdzieś na stałe. Pensacola była miasteczkiem wojskowym i wielu weteranów na emeryturze przenosiło się w jej okolice; przypuszczał, że zwłaszcza dziadek, dawny mechanik wojskowy, od razu poczuł się tu jak u siebie.

Zostawił pod doniczką klucz dla agenta nieruchomości, który miał zajrzeć później. Meble już wyniesiono, zamówiono malarzy i mężczyzna twierdził, że domek szybko się sprzeda. Od miesiąca Tanner przeglądał rzeczy dziadków i

rozmyślał o chwilach, które spędził z babcią pod koniec jej życia.

Ostatni raz obejrzał się przez ramię. Brakowało mu jej, podobnie jak dziadka. Byli dla niego jedynymi rodzicami; matka, samotna, zmarła kilka minut po tym, jak go urodziła. Dziwnie było pomyśleć, że dziadków już nie ma; przyszło mu do głowy określenie „osierocony”. W końcu matka istniała w jego świadomości tylko na zdjęciach i jeszcze do niedawna nie wiedział zupełnie nic o biologicznym ojcu. Dziadkowie, zwykle oszczędni w słowach, dawali do zrozumienia, że nie znają tożsamości tego człowieka, a Tanner dawno temu wmówił sobie, że tak naprawdę nie przywiązuje do tego wagi. Jasne, czasami żałował, że nie poznał rodziców, ale wychowywał się w kochającym domu i w gruncie rzeczy tylko to miało znaczenie.

Odsunął od siebie te myśli i ruszył w stronę samochodu, który sprawiał wrażenie szybkiego, nawet gdy stał na podjeździe. Replika shelby’ego GT500KR z 1968 roku, od firmy Revology Cars, w kolorze intensywnej czerwieni, z dwoma białymi pasami biegnącymi przez środek – mimo że nowy, model wyglądał tak samo jak te, które zjechały z linii produkcyjnej przeszło pół wieku temu. Była to najbardziej ekstrawagancka rzecz, jaką Tanner kiedykolwiek sobie sprawił, i gdy mu ją dostarczono, żałował, że nie może pochwalić się dziadkom. Oboje uwielbiali podrasowane amerykańskie wozy i chociaż ten nie był oryginalny, wyprodukowano go, żeby nim jeździć, a nie trzymać w garażu, co Tannerowi bardzo odpowiadało.

Jednak z nadzieją lata shelby i tak miał tam skończyć.

Tanner wcisnął torby do bagażnika, obok pudła z pamiątkami. Jego plecak leżał już na fotelu dla pasażera. Silnik ożył z gardłowym rykiem i Tanner ruszył przez miasteczko, w kierunku autostrady międzystanowej. Mijał sklepy sieciowe i restauracje z fast foodem, myśląc, że gdyby nie plaża, Pensacola nie różniłaby się tak bardzo od innych miejsc w Stanach, które niedawno odwiedził. Wciąż uderzało go, że duża część kraju jest do pewnego stopnia jednakowa, i zastanawiał się, czy kiedyś przestanie czuć się w nim jak ktoś obcy.

W trakcie jazdy mimo woli zaczął przypominać sobie najważniejsze etapy w swoim życiu: młodość spędzoną w kilkunastu bazach wojskowych w Niemczech i we Włoszech, podstawowe szkolenie w Fort Benning w Georgii, prawie piętnaście lat w armii. Liczne przydziały na Bliskim Wschodzie, a po odejściu ze służby praca w ochronie w USAID – U.S. Agency for International Development\* – i wszystko to za oceanem.

A później?

Chętnie pozostałby w drodze, choćby dlatego, że innego życia nie znał. Ostatnie lata spędził głównie w rozjazdach, nosiło go z jednej części kraju do drugiej. Zapełniał pamięć telefonu zdjęciami z parków narodowych i spod pomników, kiedy odnawiał kontakty z kolegami, albo, co ważniejsze, odwiedzał rodziny kumpli, których poznał na służbie i którzy już nie żyli. W sumie mógł wymienić dwudziestu trzech, którzy zostali zabici albo zginęli z własnej ręki po odejściu ze służby. Rozmawiając z ich żonami czy rodzicami, czuł się

---

\* Agencja Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego.

lepiej, jakby zbliżał się do odpowiedzi, której szukał, chociaż ciągle nie bardzo wiedział, jak brzmi pytanie.

Wprawdzie na liście miał jeszcze parę rodzin, z którymi zamierzał się zobaczyć, ale musiał przerwać tę podróż w październiku, gdy dowiedział się, że babcia umiera. Mimo że regularnie dzwonili do siebie i wymieniali esemesy, jakoś zapomniała mu powiedzieć, że przed kilkoma miesiącami zdiagnozowano u niej raka płuc w terminalnym stadium. Od razu wrócił do Pensacoli i zastał ją w łóżku, pod opieką pielęgniarki. Jego pierwszą myślą było to, że wydaje się drobniejsza, niż zapamiętał; mimo butli tlenowej oddychała z trudem, przez co mówiła wolno i skrótowo. Widząc, w jakim jest stanie, poczuł, że ściska mu się serce, i przez kolejne miesiące nie odstępował jej niemal na krok. Wziął na siebie karmienie jej oraz zabiegi pielęgnacyjne i często spał na łóżku polowym, które ustawił w jej pokoju. Przyrządzał dla niej kaloryczne koktajle mleczne i rozdrabniał jedzenie jak dla małego dziecka; z czułością cesał jej rzadniejące włosy i smarował balsamem spierzchnięte usta. Popołudniami, kiedy nie spała, czytywał jej wiersze Emily Dickinson, a ona patrzyła przez okno.

Ponieważ z upływem tygodni mówienie wymagało od niej coraz większego wysiłku, odzywał się głównie Tanner. Opowiadał jej o Wielkim Kanionie, Graceland, hotelu lodowym na północy Wisconsin i mnóstwie innych miejsc, mając nadzieję, że zarazi ją entuzjazmem, ale zatroskanie na jej twarzy było wymowne. Zdawało się, że chce powiedzieć: „Martwię się, że zostawiam cię samego, nieustatkowanego”.

Kiedy kolejny raz spróbował wytłumaczyć, że ostatnie

podróże były dla niego sposobem uhonorowania przyjaciół, których stracił, pokreśliła głową.

– Potrzebujesz... domu – wydyszała, po czym dostała długiego ataku kaszlu.

Kiedy nieco jej się polepszyło, wskazała, żeby podał jej podkładkę z kartkami i długopis leżące na szafce nocnej. *Dowiedz się, skąd jesteś, i znajdź własne miejsce*, napisała ledwo czytelnie.

Byłaby rozczarowana, gdyby przyznał, że nie ma zamiaru osiadać gdzieś na stałe, więc nie wspomniał, że w styczniu skontaktował się z nim Vince Thomas, stary kumpel z USA-ID, z którym niegdyś pracował w Kamerunie. Vince wyjeżdżał do nowej roboty w Afryce. Poinformował, że potrzebuje zastępcy szefa ochrony, który znałby kraj i jego sytuację polityczną. Tanner pamiętał, jak przyjmował tę propozycję: pomyślał, że to równie dobry nowy etap w życiu jak każdy inny.

Teraz, gdy pierwszy raz od wielu miesięcy mknął autostradą międzystanową, płaski krajobraz północnej Florydy umykał w tył zatartą smugą. Po krótkiej wizycie u najlepszego przyjaciela, Glena Edwardsa, i jego rodziny, Tanner zamierzał pojechać do Asheboro w Karolinie Północnej. Zastanawiał się, co go tam czeka, jeśli w ogóle cokolwiek.

*Asheboro.*

Babcia napisała nazwę tego miasteczka na kartce i niedługo później zapadła w śpiączkę.

Podobnie jak Pensacola, wschodnia część Karoliny Północnej była ulubioną okolicą dla przechodzących na emeryturę żołnierzy i po odejściu z Deltę – specjalnej jednostki wojskowej – Glen spadł na cztery łapy. Prowadził firmę szkolącą policjantów i funkcjonariuszy SWAT; miał z żoną Molly dom w Pine Knoll Shores nad laguną Bogue Sound, gdzie wychowywali dwoje dzieci, które wkrótce miały rozpocząć naukę w gimnazjum. Tannera nie zaskoczyło, że gdy tylko wysiadł z samochodu, Glen przywitał go na werandzie od frontu z butelką piwa; podczas służby tak wiele razem przeszli, że niemal potrafili czytać sobie nawzajem w myślach.

Dom miał wysokie sufity, wspaniałe widoki z okien i był zabałaganiony jak typowe miejsce życia rodziny: po kątach leżały rzucone plecaki, przy drzwiach piętrzył się sprzęt sportowy. Kiedy dzieci nie chciały niczego od ojca, zabiegały o uwagę Tannera, pokazując mu gry wideo albo prosząc go, żeby obejrzał z nimi film. Bardzo mu się to podobało – zawsze lubił dzieci – a Molly, z uśmiechem na twarzy i aurą cierpliwości, była typem kobiety, która wydobywała z Glena jego najlepsze cechy.

Tanner spędził u nich trzy dni, jadł z nimi posiłki i wypoczywał. Wybrali się na plażę i do akwarium, a wieczorami gawędzili na tylnej werandzie, pod kopułą gwiazd. Molly zwykle wcześniej szła spać, a wtedy jej mąż i gość prowadzili długie, szczere rozmowy.

Pierwszego wieczoru Tanner opowiedział Glenowi o swoich podróżach i obejrzanych przez siebie atrakcjach turystycznych, a potem zrelacjonował wizyty u rodzin przyjaciół,

których stracił. Glen słuchał w milczeniu – wielu z nich dobrze znał – aż wreszcie oznajmił, że sam nie potrafiłby się na to zdobyć.

– Nie bardzo wiem, co mógłbym im powiedzieć.

Tanner rozumiał, co Glen ma na myśli – dla niego też nie zawsze było to łatwe, szczególnie kiedy przyjaciel popełnił samobójstwo – i rozmowa w końcu przeszła na inne, lżejsze, tematy. Zdradził Glenowi, że dostał propozycję pracy w Kamerunie, i opowiedział o ostatnich miesiącach w Pensacoli, a także o zaskakującym tropie podsunętym przez babcię, który tłumaczył jego planowaną podróż do Asheboro.

– Poczekaj – rzucił Glen, kiedy już przetrawił tę nowinę.  
– Teraz ci to wyjawia?

– Początkowo myślałem, że to choroba mąci jej w głowie, ale gdy babcia napisała to na kartce, wiedziałem, że jest całkiem świadoma.

– I jak się z tym czujesz?

– Jestem trochę zszokowany. Może nawet nieco zły. Wiem jednak, że babcia chciała dla mnie jak najlepiej, ukrywając prawdę. Może sądziła, że w jakiś sposób mnie chroni. I... wciąż ją kocham. Ona i dziadek byli dla mnie jak rodzice.

Glen zacisnął usta i nic nie powiedział, ale później, podczas ich ostatniego wspólnego wieczoru, wrócił do tego tematu.

– Myślałem o tym, co mówiłeś mi dwa dni temu, i muszę przyznać, że trochę się o ciebie martwię, Tan.

– Uważasz, że robię błąd, jadąc do Asheboro?

– Nie – odparł Glen. – To całkiem zrozumiałe, że chcesz poznać prawdę. Do diabła, gdyby ktoś mi podrzucił taką

bombę, postąpiłbym tak samo jak ty. Tylko niepokoi mnie, co się z tobą dzieje, odkąd rzuciłeś ostatnią robotę. To znaczy rozumiem, że można poświęcić trochę czasu na podróż, odwiedziny u przyjaciół i tym podobne, i zdaję sobie sprawę, że musiałeś zaopiekować się babcią, kiedy zachorowała. Ale powrót do Kamerunu? Tego już nie pojmuję. Mam wrażenie, że zamiast po prostu żyć, odkładasz to na później. A nawet się cofasz. Bo chyba nigdy nie miałeś domu, prawda? Czy życie w drodze jeszcze cię nie zmęczyło?

Mówisz jak moja babcia, pomyślał Tanner, ale zachował to dla siebie. Wzruszył ramionami.

– Tak lubię.

– Jasne. – Glen westchnął. – Tylko pamiętaj, że jeśli kiedykolwiek postanowisz wreszcie osiąść na stałe, masz zapewnioną pracę w mojej firmie. Możesz zamieszkać, gdzie chcesz, ustalić własny grafik i znowu pracować z ludźmi z Delt. Molly ma nawet siostrę singielkę. – Uniósł brwi, na co Tanner musiał się roześmiać.

– Dzięki – rzucił i pociągnął łyk piwa.

– A jeśli chodzi o twoje poszukiwania...

– Czy nie powiedziałeś właśnie, że rozumiesz moją ciekawość?

– Tak. Zastanawiam się tylko, czy skorzystałeś z usług 23andMe albo innych stron oferujących testy DNA?

– Próbowałem tego wszystkiego, ale okazało się, że oprócz kilku dalekich krewnych w Ohio i Kalifornii... niejednokrotnie bardzo dalekich... nie mam nikogo. Muszę pochodzić z naprawdę małej rodziny. Ale jeśli masz jeszcze jakieś sugestie, chętnie posłucham.

– Nie mam – przyznał Glen. – Twój plan jest zdecydowanie niedzisiejszy, ale kto wie? Tak kiedyś ludzie szukali krewnych, prawda? Może ci się poszczęści.

Tanner pokiwał głową, ale znowu zaczął się zastanawiać, jakie są szanse odnalezienia kogoś sprzed czterdziestu lat, zwłaszcza że imię i nazwisko osoby, o którą chodziło, były tak pospolite, że w żaden sposób nie ułatwiały sprawy. W samych Stanach Zjednoczonych żyły prawie dwa miliony ludzi, którzy je nosili – sprawdził to w Google – a w Asheboro mieszkała ich ponad setka.

Zakładając, rzecz jasna, że pamięci babci na tym etapie można było ufać. Drżącą ręką, prawie nieczytelnym już piśmem, nagryzmołała:

*Twój ojciec*

*Dave Johnson*

*Asheboro, Karolina Północna*

*Przepraszam*

### III

Jazda z Pine Knoll Shores do Asheboro zajęła Tannerowi cztery godziny i gdy już tam dotarł, wstąpił do Walmartu po mapę, notes i pisaki, po czym ruszył do biblioteki. Od miłej pani za kontuarem dowiedział się, że w zbiorach biblioteki nie ma książek telefonicznych z lat siedemdziesiątych ani osiemdziesiątych, ale jakimś cudem znalazła się jedna z roku 1992. To musiało wystarczyć.

Następnym krokiem było odszukanie człowieka, którego nie znał, choć był ojcem Tannera.

Usiadł przy jednym ze stołów bibliotecznych, rozłożył mapę i podzielił obszar miasteczka na cztery kwadraty. Potem wynotował z książki telefonicznej imiona i adresy wszystkich Johnsonów; posługując się iPhone'em, zestawiał tych występujących w internecie z tamtymi z książki telefonicznej i zaznaczył na mapie lokalizację ludzi, którzy pasowali. Pomyślał, że jeśli już ma pukać od drzwi do drzwi, trzeba postarać się robić to jak najsprawniej.

Nie skończył przed zamknięciem biblioteki, co oznaczało, że będzie musiał przyjść tu po weekendzie. Zastanawiał się, czy nie odwiedzić też urzędu gminy; akty własności mogły pomóc mu w poszukiwaniach, ale z tym również musiał się wstrzymać do poniedziałku.

Zostawił rzeczy w hotelu Hampton Inn i czując potrzebę rozprostowania nóg, ruszył na zwiedzanie miasteczka. Minął sklep z antykami, kwiaciarnię i kilka butików, zajmujących partery budynków wzniesionych jeszcze na początku zeszłego stulecia. W centrum znajdował się ładny park i mimo że na niebie zbierały się chmury, po chodnikach spacerowali ludzie z psami i wózkami dziecięcymi. Ta scenka wydała mu się bardzo niedzisiejsza i usiłował sobie wyobrazić, jak byłoby tutaj dorastać. Czy właśnie tu matka poznała jego ojca? – zastanawiał się. Z tego, co wiedział, dziadkowie nigdy nie mieszkali w tej okolicy, więc jak to się stało, że ścieżki rodiców się przecięły? Wiedział, że babcia nie odpowie już na te pytania, i żałował, że nie spędził z nią więcej czasu.

Wrócił do hotelu niedługo przed tym, jak spadły pierwsze

krople deszczu. Aż do kolacji czytał książkę o działaniach militarnych na Pacyfiku podczas drugiej wojny światowej. Rozmyślał o tym, jak od tego czasu zmieniły się realia wojny, nawet jeśli jej skutki pozostały dla kombatanów równie niszczycielskie.

Kiedy zaczęło mu burczeć w brzuchu, wyszukał w telefonie bar sportowy, w którym mógł coś zjeść. Gdy zajechał przed Coach's, ze zdziwieniem stwierdził, że parking jest pełny. Musiał dwa razy go okrążyć, zanim znalazł wolne miejsce. Ruszył do wejścia i kiedy pchnął drzwi, uderzył go podkręcony na cały regulator dźwięk licznych ekranów telewizyjnych, nastawionych na mecz koszykarski drużyn uniwersyteckich, oraz zgłęb rozgorączkowanych kibiców. Mgliście przypomniał sobie, że Glen mówił o trwającym właśnie March Madness, kluczowym okresie dla akademickich rozgrywek NCAA.

Klucząc, Tanner przecisnął się przez tłum. Odruchowo lustrował twarze i mowę ciała ludzi wokół, zwracając uwagę na wszystkich, którzy byli pijani i mogli szukać powodu do bójki. Niedaleko baru zauważył trzech mężczyzn: siedzieli na stołkach barowych przy wysokim stole i prawdopodobnie mieli broń. U każdego u dołu pleców można było zauważyć charakterystyczne wybrzuszenie, ale patrząc na ich sylwetki i fryzury, uznał, że są policjantami albo zastępcami szeryfów, którzy relaksują się po pracy. Mimo to wybrał miejsce przy barze, skąd mógł mieć na oku ich i większość pozostałych klientów. Trudno wyzbyć się starych nawyków.

Kiedy barman wreszcie zwrócił na niego uwagę, Tanner zamówił burgera i piwo z lokalnego browaru. Jedno i drugie

mu smakowało. Po jakimś czasie mężczyzna podszedł, żeby zabrać jego pusty talerz, a Tanner z roztargnieniem oglądał mecz, dopijając piwo. Nagle przez tłum przeszedł pomruk i Tanner odruchowo stężał. Na ekranach telewizorów leciała powtórka rzutu za trzy punkty w wykonaniu rozgrywającego. Odetchnął z ulgą, chociaż jednocześnie pochwycił inny dźwięk, który nie pasował do tego, co zobaczył w telewizji.

Głos. Kobięcy głos.

– Powiedziałam: „Zostaw mnie!”.

Odwrócił się i zobaczył dziewczynę o ciemnych włosach. Stała przy boksie i usiłowała uwolnić rękę z uścisku chłopaka w bejsbolówce odwróconej daszkiem do tyłu. Tanner naliczył pięcioro nastolatków – trzech chłopaków i dwie dziewczyny, w tym tę brunetkę, której w końcu udało się wyrwać. Chociaż nie chciał się do tego mieszać, uważał na mężczyzn, którzy stosują przemoc wobec kobiet. Postanowił, że zareaguje, jeśli chłopak nie zostawi dziewczyny w spokoju.

Ona na szczęście skierowała się do wyjścia. Jej jasnowłosa przyjaciółka czym prędzej wstała i pospieszyła za nią, a pozostali w boksie młodzi mężczyźni zaczęli się śmiać i krzyczeć za nimi, gdy odchodziły.

Idioci.

Tanner ponownie skupił uwagę na ekranie telewizora i kiedy w kuflu zostały mu już tylko ze dwa łyki piwa, odstawił go, gotów się zbierać. Biorąc kurtkę, mimowolnie zerknął w stronę boksu, który wcześniej obserwował, i zauważył, że nie ma tam już chłopaka w odwróconej bejsbolówce – tego, który złapał dziewczynę za rękę – podczas gdy jego dwaj kumple nadal siedzieli przy stole.

Niech to szlag.

Szybko skierował się do drzwi. Po wyjściu z baru omiótł spojrzeniem parking. Dostrzegł Bejsbolówkę i dwie dziewczyny przy czarnym SUV-ie. Już z daleka było widać, że doszło do kolejnej szarpaniny. Bejsbolówka znowu chwycił brunetkę za ramię, ale tym razem nie zdołała się wyrwać.

Tanner ruszył w ich stronę.

– Jakiś problem?! – zawołał.

Wszyscy troje jednocześnie zwrócili wzrok w jego stronę.

– A co panu do tego?! – warknął Bejsbolówka, nie puszczając dziewczyny.

Tanner zbliżył się do nich na odległość około półtora metra.

– Puść ją.

Chłopak nie posłuchał i Tanner podszedł jeszcze bliżej. Czuł, że budzi się w nim instynkt żołnierza Delty, że wyostrzają mu się wszystkie zmysły.

– To nie jest prośba – powiedział spokojnie, nie podnosząc głosu.

Bejsbolówka wahał się jeszcze chwilę, ale w końcu puścił brunetkę.

– Chciałem tylko pogadać ze swoją dziewczyną.

– Nie jestem twoją dziewczyną! – zawołała ona piskliwym głosem. – Spotkałam się z tobą tylko raz! W ogóle nie wiem, skąd się tu wzięłeś!

Tanner popatrzył na nią. Rozcierała ramię, jakby wciągnął ją bolało.

– Chcesz z nim porozmawiać?

Opuściła rękę.

– Nie – odparła cicho. – Chcę jechać do domu.

Tanner ponownie spojrzał chłopakowi w oczy.

– Czyli wszystko jasne – rzucił. – Dlaczego nie wrócisz do środka, zanim narobisz sobie kłopotów?

Bejsbolówka już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale najwyraźniej się rozmyślił. Zrobił krok do tyłu i wreszcie odszedł. Tanner odprowadził go wzrokiem. Kiedy chłopak zniknął za drzwiami baru, on znów odwrócił się do brunetki.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Chyba tak – wymamrotała, nie patrząc mu w oczy.

– Nic jej nie będzie – włączyła się druga dziewczyna. – Niepotrzebnie go pan wystraszył.

Może tak, pomyślał Tanner, a może nie. Wiedział z doświadczenia, że lepiej, by ucierpiała duma niż coś innego. Ale było już po sprawie.

– W takim razie dobranoc. – Kiwnął głową. – Bezpiecznej jazdy!

Skierował się na drugi koniec parkingu i odnalazł swój samochód. Wsiadł i ruszył w stronę wyjazdu. Kiedy mijał miejsce, w którym zostawił dwie nastolatki, zobaczył, że już ich tam nie ma.

Uświadomił sobie, że potrzebuje nawigacji, by wrócić do hotelu, więc zatrzymał wóz i pochylił się do przodu, by wyjąć telefon z tylnej kieszeni spodni. Wtedy nagle w bok jego samochodu po stronie pasażera uderzył ze sporą prędkością duży czarny SUV. Zanim Tanner zdążył zareagować, tyłem shelby'ego zarzuciło w bok. On sam poczuł szarpnięcie i usłyszał odgłos zderzenia. A potem niespodziewanie wszystko się uspokoiło.

Odruchowo sprawdził, czy nie odniósł obrażeń; ręce i nogi miał sprawne, nie krwawił i chociaż następnego dnia rano mogły boleć go szyja i kark, nic poważnego mu się nie stało.

Ale jego samochód...

Wziął głęboki oddech i otworzył drzwi. Miał nadzieję, że nie będzie tak źle, jak się wydawało, sądząc ze wstrząsu i z odgłosu, lecz już przygotowywał się na najgorsze. Najpierw poszedł obejrzeć przód, potem tył i zobaczył, że tylny panel auta ma wgniecenie, tak że dotyka opony, a światła są rozbite. Wskutek zderzenia otworzył się bagażnik. Tanner daremnie próbował go zamknąć – zatrzask nie działał.

Mój samochód, lamentował w duchu. Mój nowy samochód...

Ogarnięty gniewem, potrzebował chwili, by zdać sobie sprawę, że kierowca nie wysiadł jeszcze z SUV-a. Był to jeden z większych samochodów tego typu – chevrolet suburban. Żeby się uspokoić, Tanner kilka razy odetchnął głęboko. Kiedy wreszcie zyskał pewność, że zdoła porozmawiać z facetem, nie tracąc panowania nad sobą, podszedł do SUV-a od strony kierowcy, która najwyraźniej nie ucierpiała podczas kolizji. Wtedy drzwi samochodu się otworzyły i wyłoniła się zza nich para rozdygotanych szczupłych nóg. Tanner gwałtownie się zatrzymał, bo uświadomił sobie, że znowu ma przed sobą tamtą brunetkę. Była blada i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Wydała zdławiony dźwięk, podniosła dłonie do twarzy i zaczęła płakać.

– Chryste – mruknął do siebie Tanner. – To właśnie mnie spotyka, kiedy staram się być miłym gościem.

Dał jej chwilę, potem drugą. Sądząc z wieku i reakcji dziewczyny, był to jej pierwszy wypadek, z pewnością traumatyczne zdarzenie. Wreszcie, kiedy przestały jej płynąć łzy, otarła nos rękawem. Tanner zacisnął usta. Przypuszczał, że jeśli podniesie głos, wywoła to kolejny wybuch płaczu, a w tym momencie było mu to najmniej potrzebne.

– Hej, posłuchaj mnie – zaczął takim samym rzeczowym tonem, jakim wcześniej mówił do Bejsbolówki. – Przede wszystkim: czy możesz mi powiedzieć, jak się nazywaś?

Wyglądało na to, że dopiero po chwili zrozumiała jego słowa. Uniosła głowę, jakby usiłowała się skupić.

– Mama mnie zabije – bąknęła.

Boże, dopomóż, pomyślał Tanner. Chociaż nie podała mu nazwiska, to, co powiedziała, wskazywało, że dziewczyna rozumie prawidłowo.

– Muszę się upewnić, że nic ci się nie stało. Możesz obrócić głowę z boku na bok, o tak? A teraz nią pokiwać, dobrze?

Zademonstrował jej, co ma zrobić, a ona po krótkim wahaniu powtórzyła te ruchy.

– Boli cię głowa albo szyja? – pytał dalej. – Choć trochę?

– Nie – odparła, pociągając nosem.

– A ręce i nogi albo plecy? Czujesz mrowienie albo pieczenie, drętwienie, jakiegokolwiek ból? Możesz pokręcić biodrami?

Na moment ściągnęła brwi, a potem poruszyła ramionami i wykonała obrót bioder.

– Chyba wszystko w porządku.

– Umiem udzielać pierwszej pomocy, ale nie jestem lekarzem. Wydaje mi się, że nic ci nie jest, ale może chcesz

zostać zbadana, żeby mieć pewność.

– Moja mama jest lekarką – rzuciła z roztargnieniem.

Widząc, że wciąż drżą jej ręce, podjął tym samym spokojnym tonem:

– Ten parking to teren prywatny, więc chyba nie musimy wzywać policji, ale czy mogę prosić cię o prawo jazdy, dowód rejestracyjny samochodu i dowód ubezpieczenia?

– Policja? – zapytała z wyraźną paniką w głosie.

– Powiedziałem, że nie musimy jej wzywać...

– Teraz mama na pewno się nie zgodzi, żebym miała własny samochód – weszła mu w słowo.

Tanner podniósł wzrok do nieba i podjął drugą próbę.

– Poszukaj tych wszystkich dokumentów, których potrzebujemy, dobrze? Prawo jazdy, dowód rejestracyjny, dowód ubezpieczenia.

Dziewczyna zamrugwała.

– To samochód mamy – odpowiedziała prawie szeptem.

– Nie wiem, gdzie trzyma dowód rejestracyjny. I dokumenty ubezpieczeniowe.

– Zajrzyj do schowka w desce rozdzielczej albo sprawdź w konsoli środkowej.

Odwróciła się chwiejnie i powoli wsiadła do SUV-a. Tanner tymczasem z różnych stron sfotografował telefonem miejsce kolizji. Kiedy dziewczyna w końcu wysiadła, podała mu dowód rejestracyjny wozu i swoje prawo jazdy.

– Nie mogę znaleźć ubezpieczenia, ale mama na pewno wie, gdzie ono jest.

Tanner obejrzał dowód rejestracyjny; z tyłu widniała nazwa firmy ubezpieczeniowej oraz numer polisy.

– Jest tutaj. – Sfotografował prawo jazdy i dowód rejestracyjny, po czym oddał je dziewczynie.

Najwyraźniej nie miała pojęcia, co dalej, więc wyjął własne dokumenty.

– Masz telefon?

Patrzyła na uszkodzone samochody.

– Co takiego?

– Sfotografuj telefonem moje prawo jazdy, dowód rejestracyjny i kartę ubezpieczeniową.

– Padła mi bateria.

No tak.

Cyknął zdjęcia tych dokumentów własnym telefonem.

– Powiedziałaś, że to SUV twojej mamy, prawda? Prześlę fotografie jej i tobie.

Stuknął palcem w klawiaturę na wyświetlaczu.

– Podasz mi wasze numery?

– A nie może pan przesłać tylko mnie? Żebym jej wytłumaczyła, co się stało, zanim dostanie zdjęcia z nieznanego numeru?

Przez chwilę się zastanawiał.

– Dobrze – zgodził się w końcu. – Wyślę je tobie, ale poproszę także o jej numer. Na wszelki wypadek.

Podawała najpierw swój numer, a potem matki. Tanner zapisał jeden i drugi, po czym wysłał dziewczynie zdjęcia. Kiedy ponownie na nią spojrzał, zobaczył, że przygryza dolną wargę.

– Chyba musisz zadzwonić do mamy, żeby po ciebie przyjechała. – Podał jej swój telefon. – Trzęsą ci się ręce, jesteś w szoku. Nie powinnaś siadać za kierownicą.

Popatrzyła na komórkę, ale jej nie wzięła.

- Nie mamy drugiego samochodu.
- A co z twoją przyjaciółką? Jest tu jeszcze?
- Już odjechała.
- A ktoś inny? Masz jakąś inną koleżankę, do której mogłabyś zadzwonić?

- Nie znam jej numeru.

- Jak możesz nie znać?

Spojrzała na niego jak na kretyna.

- Mam go w telefonie, a jak właśnie panu powiedziałam, padła mi bateria.

Tanner przymknął oczy i usiłował wyobrazić sobie siebie jako Buddę.

- No dobrze... Jak daleko mieszkasz? Może ja odstawię cię do domu waszym SUV-em.

Przyjrzała mu się, jakby próbowała ocenić, czy jest godny zaufania.

- W porządku, niech będzie – odpowiedziała w końcu.
- To niedaleko.

- Możesz wjechać na dawne miejsce, tam gdzie stałaś?

- Ja?

- Lepiej zrobię to za ciebie – rzucił. – Czy kluczyki są w środku?

Pociągając nosem, machnęła ręką w stronę auta, co uznał za potwierdzenie. Na szczęście silnik zapalił od razu i Tanner powoli wjechał tyłem na miejsce parkingowe, na którym poprzednio stał SUV. Następnie sprawdził, jak wygląda zderzak, ale poza kilkoma rysami był nienaruszony.

- Dobra wiadomość jest taka, że twój wóz prawie nie ucierpiał – powiedział, wskazując suburbana. – Poczekaj

tutaj, dobrze? Zaparkuję swój samochód i zaraz wracam.

Wskoczył do shelby'ego i ruszył powoli, krzywiąc się na przykry dźwięk metalu trącego o oponę. Znalazł wolne miejsce w następnym szeregu. W lusterku wstecznym zobaczył, że przekrzywiony pień drzewa częściowo zasłania mu widok.

Zastanawiał się, czy będzie musiał wysłać samochód z powrotem na Florydę, czy też da się go naprawić na miejscu, ale uznał, że niebawem się tego dowie. Na razie odwiezie dziewczynę do domu, a później spróbuje znaleźć sposób, żeby pomimo irytacji jakoś zasnąć.

Wrócił do SUV-a. Brunetka stała oparta o samochód; była zmartwiona, ale już nie płakała. Obeszła go i zajęła przedni fotel dla pasażera, odstępując Tannerowi miejsce kierowcy. Wsiadł i wyświetlił w swoim telefonie zdjęcie jej prawa jazdy.

– Wciąż mieszkasz przy Dogwood Lane?

Kiwnęła głową.

– Z rodzicami?

– Tylko z mamą – wymamrotała. – Są rozwiedzeni.

Wstukał adres do smartfona i zobaczył, że do celu mają osiem minut jazdy.

– Zapnij pasy – powiedział i ruszył w stronę wyjazdu z parkingu.

Kiedy wjechali na ulicę, zerknął na dziewczynę. Wyglądała jak skazaniec prowadzony na egzekucję.

– Masz na imię Casey, prawda? Casey Cooper? – zapytał.

– Wiem z twojego prawa jazdy. – Gdy skinęła głową, oznajmił: – Ja nazywam się Tanner Hughes.

– Cześć – wydusiła, spoglądając na niego z boku. – Przykro mi, że musi pan odwozić mnie do domu.

– W porządku.

– I naprawdę, naprawdę mi przykro, że uszkodziłam pana samochód.

To tak jak mnie, pomyślał. Próbował przybrać głos swojej babci.

– Wypadki się zdarzają.

– Dlaczego jest pan taki miły w całej tej sytuacji?

Zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– Chyba dlatego, że pamiętam, jak sam byłem młody.

Milczała przez moment, a potem znowu spojrzała na niego.

– Moja przyjaciółka zauważyła, że ma pan niesamowite oczy. Camille. Ta dziewczyna, która była ze mną w barze.

Słyszał już wcześniej, że ma niezwykle kolor tęczówek – orzechowy, który zależnie od światła sprawiał wrażenie zielonego albo złotego.

– Dzięki – rzucił.

– Zwróciła też uwagę na tatuaże.

Na to tylko się uśmiechnął.

Zamilkła, wpatrzona w mrok. Później pokręciła głową i odezwała się cicho:

– Mama się wścieknie. Zrobi mi awanturę.

– To może trochę potrwać, ale w końcu złość jej minie – zapewnił Tanner. – Będzie szczęśliwa, że nic ci się nie stało.

Casey zdawała się zastanawiać nad tym, kiedy skręcili w zielone osiedle i według jej wskazówek pokonywali kolejne zakręty. Większość budynków stanowiły tu jednopiętrowe domy z ceglаныmi fasadami, winylowym sidingiem i starannie przyciętymi żywopłotami od frontu.

– To ten – oznajmiła w końcu, wskazując jeden z jasno oświetlonych domów.

Miał małą werandę, na której stały dwa bujane fotele, a kiedy Tanner skręcił na podjazd, dostrzegł ruch w oknie kuchennym.

Wyłączył silnik, ale Casey najwyraźniej nie spieszyło się do wyjścia.

– Mam tu zaczekać? Opowiesz mamie, co się wydarzyło?

– A mógłby pan? – zapytała. – W razie gdyby chciała z panem porozmawiać?

– Pewnie.

Wreszcie zebrała się na odwagę. Gdy wchodziła do domu, Tanner wysiadł z SUV-a i oparł się o drzwi.

Jakieś pięć minut później na werandę wyszła kobieta, a za nią Casey. Kiedy jej matka zatrzymała się na moment w blasku lampy, Tanner przyjrzał się uważnie.

Była w spranych dżinsach i prostej białej bluzce typu chłopka, długie ciemne włosy miała związane w niedbały koński ogon. Na pierwszy rzut oka wydawała się za młoda na matkę Casey. Luźny strój nie maskował jej krągłości, a kiedy podniosła rękę, żeby odgarnąć kosmyk włosów za ucho, dostrzegł w niej jakąś niepewność, wahanie, wynikające z doznanego rozczarowania, może żalu. Z jakiego powodu? – zastanawiał się.

To było tylko wrażenie podyktowane intuicją, ale gdy patrzył, jak się opanowała i zeszła z werandy, boso, z pomalowanymi na czerwono paznokciami widocznymi spod nogawek, pomyślał: ta kobieta ma historię, którą chciałbym poznać.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

**Pełna wersja książki** do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiążka.pl](http://taniaksiążka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).